



Pierwsze konkursy grantowe w NCN

KRZYSZTOF REDLICH i JAKUB ZAKRZEWSKI

Pozycja polskiej nauki w świecie, niestety, powoli spada, jak wynika to np. z analizy przeprowadzonej przez Karola Życzkowskiego w „PAUzie Akademickiej” 139/140. Jedną z przyczyn takiego stanu była niewątpliwie polityka niedofinansowania nauki i naukowców w naszym kraju prowadzona w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Dlatego też całe środowisko z wielką nadzieją przyjęło powstanie Narodowego Centrum Nauki (NCN) i jego politykę grantową. Jako jedni z ekspertów panelu nauk ścisłych ST2 przedstawiamy nasze uwagi i spostrzeżenia odnośnie do pierwszych konkursów.

Jak wynika z analizy Karola Życzkowskiego, nauki podstawowe w Polsce – takie jak matematyka, fizyka, astrofizyka czy chemia – utrzymują się w rankingach w okolicach 15. miejsca w świecie. Niestety, jest to tendencja spadkowa: jeszcze 20 lat temu były to miejsca od 11. do 13., ale od tego czasu wyprzedziły nas takie kraje jak np. Dania, Izrael, Tajwan, Finlandia, Korea i Brazylia. Jedną z przyczyn takiej degradacji jest niewątpliwie niedofinansowanie tych „zlagierowych” dla Polski obszarów badań. Wbrew wieloletnim tendencjom, stawiającym na finansowanie i rozwój nauk stosowanych, należy stwierdzić, że to w naukach *par excellence* podstawowych leży siła polskiej nauki.

W sytuacji, gdy środki przeznaczane na naukę w naszym kraju są bardzo ograniczone, oczywiste wydaje się finansowanie tego, co mamy najlepsze, tj. np. nauk ścisłych. Tymczasem w pierwszych konkursach NCN (z czerwca 2011) podział środków pomiędzy poszczególne panele dyscyplin odbywał się „proporcjonalnie”, tzn. środki były dzielone proporcjonalnie do łącznych sum, jakie zadeklarowano we wnioskach zgłoszonych w poszczególnych panelach. W efekcie prawdopodobieństwo sukcesu mieściło się w granicach 20–25 procent, w zależności od żądań, a nie potrzeb i poziomu naukowego projektów i ich kierowników.

Według ustawy o NCN, do zadań Rady NCN należy (Art. 18.2) określanie priorytetowych obszarów badań podstawowych zgodnych ze strategią rozwoju kraju. Nie znamy tej strategii, ale *a priori* należałoby rozwijać te dziedziny, w których jesteśmy bardzo dobrzy i w których możemy być konkurencyjni w świecie.

W pewnym stopniu taka koncepcja NCN była widoczna w kryteriach oceny wniosków zawartych w formularzach przedstawianych ekspertom do recenzji. Oceny zależały od jakości publikacji i dotychczasowych wyników

kierownika projektu. W ramach proponowanych kryteriów, publikowanie w wiodących światowych czasopismach i wysoka cytowalność publikacji były oceniane maksymalnie. Jednakże, przy takim sformułowaniu, zdecydowana większość wniosków w ramach panelu ST2 spełniała to kryterium. Zatem przyjęte kryteria okazały się zbyt słabe, aby różnicować projekty z fizyki, matematyki czy chemii, a zapewne były zbyt mocne, czy nawet nieodpowiednie, aby ocenić np. projekty w naukach humanistycznych, gdzie publikowanie w międzynarodowych czasopismach ma mniejszą rangę. Dlatego też konieczna jest zmiana kryteriów ocen i formularzy oraz ich dostosowanie do specyfiki poszczególnych dziedzin naukowych.

Okazuje się jednak, że taka zmiana nie jest dla NCN sprawą prostą – z czysto technicznych powodów. Otóż obsługą informatyczną wniosków NCN zajmuje się OPI (Ośrodek Przetwarzania Informacji) będący monopolistą w polskiej nauce. Podobno to OPI narzuciło jednakowe formularze dla wszystkich dziedzin, bowiem nie było w stanie dokonać zmian w systemie obsługi projektów w realnie krótkim czasie. To także OPI jest prawdopodobnie odpowiedzialne za fakt, że w pierwszej grupie projektów ogłoszonych przez NCN materiały do recenzentów mogły być wysłane na dwa tygodnie przed terminem wystawienia recenzji, a miesiąc po wyznaczeniu recenzentów. Jeśli tak jest w istocie, to pytamy, dlaczego OPI jest monopolistą obsługi projektów pod egidą NCN? Jaki jest sens preferowania jednego dostawcy, zamiast szukania rynkowych alternatyw, które byłyby bardziej efektywne?

Jakoś tak jest w Polsce, że w debacie o nauce pytania o pieniądze są sprawą wstydliwą. Przełamując tę barierę, zapytajmy: dlaczego Rada NCN nie ustali stawek honorariów dla wykonawców projektów? Standardowa odpowiedź, jaką słyszeliśmy wielokrotnie, jest taka, że jest to sprawa trudna, bowiem inne są zwyczaje w naukach humanistycznych, gdzie stawki są niewysokie, a inne w naukach inżynieryjnych, gdzie oczekiwane wynagrodzenia są dużo wyższe. Wydaje się nam jednak, że jest to uciekanie od problemu. Tyle samo bowiem jest warta dobra praca naukowa filozofa, biologa albo inżyniera elektronika.

W tym właśnie kierunku – pod wpływem dyskusji z ekspertami – poszedł NCN, ogłaszając 15 grudnia 2011 konkurs na staże podoktorskie, w którym forma finansowania stażysty jest ściśle określona. Uważamy, że takie podejście, z jednolitymi stawkami dla różnych dziedzin, ►

► powinno zostać rozszerzone na wszystkie konkursy finansowane przez NCN. Skoro, według NCN we wspomnianym konkursie z 15 grudnia 2011, kwota 10 tys. zł brutto jest akceptowalną propozycją dla stażysty po doktoracie, to 6 tys. zł powinno być dobrą ofertą dla doktoranta, 15 tys. zł dla profesora z tytułem na pełny etat czy też 20 tys. zł dla kierownika dużego projektu. Naturalnie, jeśli kierownik lub inny wykonawca takiego projektu poświęca tylko pewien procent swojego czasu na jego realizację, to powinien otrzymać odpowiednio mniejsze wynagrodzenie. Ważne jest, aby stawki były jawne i jednolite. Unikniemy wówczas dyskusji i szeptanych informacji oraz zobiektywizujemy ocenę finansową projektu.

Podobnie, jak uważamy, szkodliwy jest brak możliwości negocjacji czy też zmian kosztorysu projektu. Skoro stawki i inne koszty są aktualnie bliżej nieokreślone, waga kosztorysu rośnie – tymczasem ma ona niską rangę w ocenie końcowej projektu. Proponujemy, aby zespół ekspertów, uwzględniając oryginalną propozycję, miał możliwość sugerowania wartości realizacji projektu. Autor natomiast miałby prawo przyjąć lub też odrzucić taką propozycję. Byłaby to prosta reguła, która – w przeciwieństwie do stanowiska prof. Andrzeja Jajszczyka, przedstawionego w „PAUzie Akademickiej” 143 – nie wymagałaby dodatkowych nakładów.

Ustawa o NCN sugeruje konkretne konkursy, ale nie ogranicza Rady NCN w tym zakresie. Sugerujemy zatem, aby projekty dla „doświadczonych naukowców” (wg ustawy doświadczony badacz to taki, który, między innymi, opublikował przynajmniej 5 prac w ciągu ostatnich 10 lat) zastąpić lub rozszerzyć o konkurs dla „wybitnych uczonych”, ale (w przypadku nauk ścisłych czy nauk o życiu) z minimum 20 wyróżniającymi się publikacjami w ostatnich 10 latach. Humanisci na pewno zaproponowali swoje, wymagające kryterium. Ocenie ekspertów i recenzentów podlegałyby te właśnie publikacje – jeżeli są bardzo dobre, to przypuszczalnie uczoney będzie nadal twórczym i wybijającym się badaczem, gwarantującym realizację projektów na wysokim poziomie naukowym. Warto mu zatem zapewnić odpowiednie warunki pracy przez przydział grantu naukowego na np. trzy lata. Taka prosta procedura umożliwi selekcję najlepszych i da im szansę – z finansowym wsparciem NCN – zająć się tym, co umiemy najlepiej, czyli podstawową nauką. Obyśmy mieli takich wybitnych naukowców jak najwięcej.

KRZYSZTOF REDLICH

Instytut Fizyki Teoretycznej, Uniwersytet Wrocławski

JAKUB ZAKRZEWSKI

Instytut Fizyki im. M. Smoluchowskiego, Uniwersytet Jagielloński

Naukowcy z dużym h

ADAM PRONŃ i HALINA SZATYŁOWICZ

Ocena działalności badawczej naukowców poprzez zliczanie cytowań prac przez nich opublikowanych stało się w ostatnich latach bardzo popularne. Artykuły na ten temat ukazały się nie tylko w periodykach poświęconych życiu naukowemu („Forum Akademickie”, „PAUza Akademicka”), ale również w najpopularniejszych dziennikach i tygodnikach (ostatnio w „Tygodniku Powszechnym”). W „PAUzie Akademickiej” 147–149 z 22 grudnia 2011 Profesor dr hab. Andrzej Pilc opublikował artykuł pt. *Czy warto publikować analizy naukometryczne?*, w którym omawia sukcesy polskich lekarzy i naukowców zajmujących się biomedycyną w kontekście popularności ich prac. Przykro nam ujadać na autora, tym bardziej że kiedyś opublikował z nami wspólny artykuł, ale *amicus Plato, amicus Socrates sed magis amica veritas*.

Po pierwsze, należy zastanowić się, czy zliczanie cytowań nazwać można naukometrią (alternatywnie scjentometrią), a różne wskaźniki cytawalności wskaźnikami naukometrycznymi (scjentometrycznymi). Przecież popularność pracy nie jest prostą miarą jej wartości naukowej, a często nie jest wcale jej miarą. Przekonał się o tym starszy z autorów, odnajdując, onegdaj, w bardzo popularnych publikacjach pewnego kandydata na profesora szereg błędów merytorycznych. Wydaje się więc, że nazwa „bibliometria” i „wskaźniki bibliometryczne” jest tutaj właściwsza. Wskaźniki te, przydatne dla wydawców czasopism i bibliotekarzy, sięją dużo zamieszania w środowisku pracowników naukowych, bo często stanowią podstawę recenzji dorobku habilitacyjnego, wniosków o tytuł profesora czy wniosków grantowych. Sami nie jesteśmy bez winy, bo dawniej też używaliśmy wyrażenia „wskaźniki scjentometryczne” zamiast „wskaźniki bibliometryczne”.

Jeśli przyjrzeć się cytowaniom artykułów opublikowanych w specjalistycznych czasopismach dotyczących różnych dziedzin nauk ścisłych i przyrodniczych, to bardzo łatwo stwierdzić, że najpopularniejsze są takie publikacje, które nie są pracami naukowymi w ścisłym tego słowa znaczeniu¹. Najpopularniejsze są bowiem artykuły przeglądowe, prace podsumowujące stan badań w danej dziedzinie nauki, a w przypadku medycyny także publikacje opisujące wyniki badań klinicznych, prowadzonych równoległe w wielu szpitalach na całym świecie. Badania takie tylko pośrednio wiążą się z odkryciem naukowym, stanowią jedynie konieczną weryfikację kliniczną odkrycia już dokonanego. Specyfiką tych publikacji jest bardzo duża liczba autorów (często sięgająca kilkuset) i podobna liczba instytucji współpracujących. Innym źródłem bardzo dużej liczby cytowań są tzw. *Guidelines for...*, czyli artykuły, w których rekomendowane są najnowsze metody leczenia danych chorób. Nie chcemy oczywiście deprecjonować osiągnięć autorów takich artykułów. Naukowcy zaproszeni do pisania prac przeglądowych muszą bowiem wykazywać się szeroką wiedzą i dużą kulturą naukową, z kolei do porównawczych badań klinicznych zapraszane są z reguły zespoły o najlepszej reputacji, zaś aby być zaproszonym do zespołu opracowującego *Guidelines...*, trzeba mieć najwyższe uznanie międzynarodowe.

Biorąc pod uwagę populację naukowców i sumaryczną liczbę artykułów publikowanych rocznie, można z góry powiedzieć, że w dziedzinie badań klinicznych, w każdym praktycznie kraju, czołówkę najczęściej cytowa-

¹ Wyjątek stanowią tutaj badania dotyczące fizyki cząstek, tego tematu nie będziemy jednak poruszać.